

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

35 (744)

1 września 1974

ROK XVI

Muszę z nimi pozostać

Pewnego grudniowego dnia mieszkańcy Krakowa zobaczyli na ulicy dziwny widok. Wysoki, jednonogi mężczyzna ubrany w szary zakonny habit jechał małym wózkiem zaprzężonym w jednego konia. Potrząsał przy tym smiesznie dzwonkiem, jakby chcąc na siebie zwrócić uwagę. Z początku widok ten wywoływał zrozumiałą sensację. No, bo pomyśl, kulawy zakonnik, chuda szkapa i mały kościelny dzwonek. Kimże jest ten dziwny człowiek i czego szuka na ulicach Krakowa? Widywano go odtąd coraz częściej jak jechał sobie wolniutko, tu i tam się zatrzymywał i na swój wózek znosił wszystko to, co mu dali dobrzy ludzie: jarzyny, owoce i w ogóle płody rolne lub coś do jedzenia oraz starą zużytą odzież. Zawsze spokojny, zawsze uprzejmy, nie zrażający się złym słowem, cierpką uwagą lub szyderczym uśmiechem.

Kim jest ten dziwny człowiek? — myślał niejeden. Wiedzieli o nim bardzo mało. Że był kiedyś malarzem, ale teraz rzucił sztukę, osiadł w ogrzewalni miejskiej i zobowiązał się wobec panów z magistratu, że zaopiekuje się biednymi, bezdomnymi ludźmi, którzy tam nocowali. Rychło też przekonali się że miał bardzo dobre serce. Potrafił wszystko, co posiadał, a także samego siebie oddać ubogim. Jeden ze współczesnych pisarzy (A. Nowaczyński), który nawet przez jakiś czas chciał przyłączyć się do niego i też poświęcić się ubogim, napisał o nim książeczkę i zatytułował ją: „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia”. A na co dzień nazywano go po prostu Bratem Albertem.

Ciekawa była przeszłość tego człowieka i jego młodość. Adam Chmielowski, bo takie było nazwisko Brata Alberta, urodził się w roku 1846. Smutne było jego dzieciństwo. W siódmym roku życia umarł mu ojciec, a w sześć lat potem matka. Trzynasto-

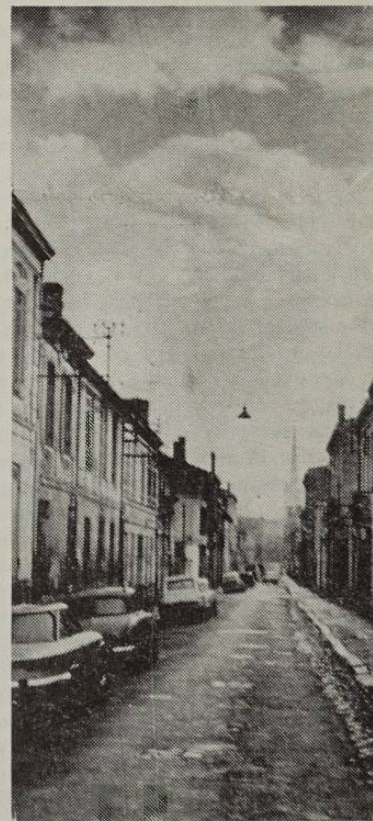
letniego Adasia wychowywała ciotka. Posłała go do szkoły rolniczo-leśnej w Puławach. I tam zastał go wybuch powstania w 1863 r. Jako siedemnastoletni chłopak walczył w oddziale leśnym koło Kazimierza. Sprawował się bardzo dzielnie. W jednej z potyczek został ciężko ranny. Stracił nogę. W latach tułaczki odkrywa w sobie talent malarski. Studiuje w Warszawskiej Klasie Rysunkowej i w Monachium. Był przyjacielem i doradcą młodych malarzy: Maksyma Gierymskiego, Józefa Chełmońskiego i Stanisława Witkiewicza.

Podczas malowania obrazów religijnych, zwłaszcza obrazu Serca Jezusowego, sławnego „Ecce Homo”, doznał głębokiej przeżycia wewnętrznej. Odzywa się w nim głos powołania do życia zakonnego. Wstępuje początkowo do zakonu jezuitów, ale po sześciu miesiącach nowicjatu, opuszcza go. Nie tu bowiem było jego miejsce. W tym czasie przeżywa bardzo ciężkie chwile. Jego duszę nęka głęboka niepokoj o własne zbawienie. Niektórzy posądzają go nawet o chorobę umysłową, ale nie była to choroba, lecz jakiś dziwny smutek i wewnętrzna rozterka: co robić? W tym czasie wyjechał na wieś do swego brata Stanisława. Tam z wolna przyszło uspokojenie. A kiedy pewnego dnia znalazł w bibliotece małą książeczkę pt. „Reguła św. Franciszka”, doznał oświecenia. Dostrzegł swój cel życiowy: służbę bliźnim we franciszkańskim ubóstwie, jako tercjarz franciszkański.

Wygnany przez władze carskie z Podola, przyjeżdża do Krakowa. Nadal dużo maluje, ale już więcej czasu w jego życiu zajmuje troska o ubogich, których nie brakowało w owym czasie w Krakowie. Początkowo gromadził ich w swoim mieszkaniu, gdzie ich żywił i przyodziewał. Kiedyś wraz z kilkoma panami z akcji dobroczynnej, udał się do jednego z krakowskich przytu-

ków dla bezdomnych, tzw. ogrzewalni. To, co tutaj zastał, wstrząsnęło nim. Powiedział wtedy: „Muszę z nimi pozostać. Nie mogę ich tak zostawić”. Wystarał się w magistracie o pozwolenie na objęcie opieki nad tym domem nędzy, jakim była ogrzewalnia. Zrozumiał, że chcąc ponieść ubogim, nie wystarczy wyjść do nich z bukłakami, ale trzeba stać się jednym z nich, aby ich przemienić. Porzuca dotychczasowe, wygodne życie, aby zamieszkać wraz z ubogimi. Jada to samo, co oni, sypia na desce przykryty podartym kocem, zmienia strój na zgrzebny habit, który nie razi oczu biedaków. Wkrótce pociągnęli jego przykładem, przyłączając się do niego inni. W roku

(Ciąg dalszy na str. 2)



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



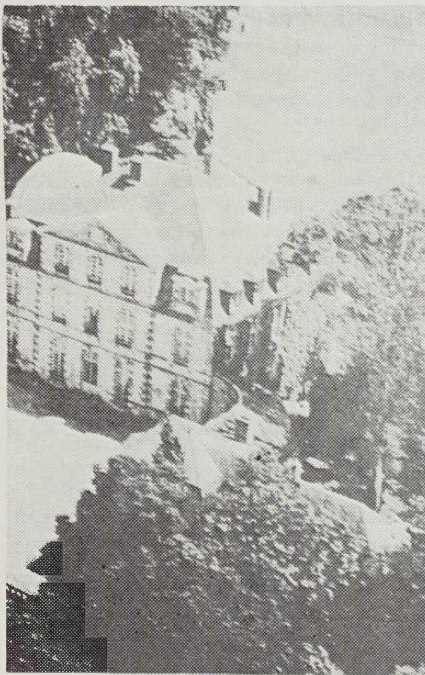
(Ciąg dalszy ze str. 1)

1888 powstaje zgromadzenie Braci Posługujących Ubogim, tzw. albertyni, a w dwa lata później siostry albertynki. Ci ludzie nie wahali się przed podjęciem najtrudniejszej pracy, aby tylko móc utrzymać biedaków. Zrozumiał Brat Albert i jego pomocnicy, że trzeba kochać Pana Boga tak, że od tego kochania zabolą ramiona, nogi i głowa. Szary habit albertyński często znajdował się obok bluzy robotnika, np. przy budowie drogi z Zakopanego do Morskiego Oka. Widziano też Brata Alberta i jego współbraci, jak zbierali jałmużnę dla swoich biedaków. Powoli zdobyli sobie powszechną sympatię. Biedni uznali ich za swoich, inni dostrzegli w nich przykład miłości chrześcijańskiej. A sami albertyni? Oni wraz ze swoim założycielem Bratem Albertem, rozumieją, że dać głodnemu chleba, a bezdomnemu dach nad głową, to jeszcze nie wszystko. Taka jałmużna może czasem jeszcze bardziej zepsuć człowieka. Trzeba nędzarzowi przywrócić godność ludzką, pomoc mu, aby znów poczuł się pożytecznym i wartościowym człowiekiem. A to stanie się wtedy, gdy ci ludzie żyjący tylko z żebrania lub kradzieży, będą mieli możliwość pracy i zarobkowania. Będą mogli siebie samych utrzymać. I Brat Albert czyni wysiłki, aby w jego przytułku ludzie pracowali. Jedni wynajmują się do pracy dorywczej, a dla innych organizuje warsztaty. Najpierw warsztat wyplatania krzesel, potem warsztat tapicerski. Prócz tego, gdzie może, tam stara się o jakieś zatrudnienie w różnych przedsiębiorstwach dla ludzi, których wyrwał z nędzy, których wyleczył z kradzieży lub pijanstwa, których zawrócił z drogi przestępstwa.

Jego działalność ma tym większe znaczenie, że wyprzedza o dobrych kilkadziesiąt lat to, co dziś nazywa się opieką społeczną. To, co dzisiaj czynią urzędy zatrudnienia, szukając pracy dla bezrobotnych, to nad czym myśli dziś cała armia ludzi organizując w imieniu Państwa opiekę nad bezdomnymi, starcami, nieuleczalnie chorymi itp. — przed kilkudziesięciu laty spoczywało w rękach i sercu jednego człowieka — Brata Alberta. I jeszcze dziś opiekę nad nieuleczalnie chorymi w zakładach specjalnych przekazują się niejednokrotnie albertynom i albertynkom. Tak więc idea życia Brata Alberta dalej jest realizowana.

Służba bliźnim tak zaangażowała Brata Alberta, że zabrakło mu już cza-

su na malarstwo. Ale pomimo to pozostał on na zawsze wielkim artystą, bo takie cudowne było jego spojrzenie na świat, na życie. Wciąż poszukiwał wyższej doskonałości, piękniejszego piękna. Zawsze służył pięknu ukrytemu w sponiewieranym człowieczeństwie. A to jest właśnie prawdziwa sztuka, która czyni człowieka lepszym, ukazuje ukryty w nim obraz Boży. Dlatego gdy w r. 1916 zmarł Brat Albert, uczcił go cały Kraków: i biedni i bogaci. Uczczono go jako wielkiego artystę, najpiękniejszego człowieka naszych czasów, który swoim życiem pokazał, że poświęcenie dla innych zawsze posiada wartość.



ŚWIĘCI WRZEŚNIA

Święci i Święte żyją w beczasowej rzeczywistości. „Są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będą uczestnikami zmartwychwstania”. Tak ich określa Chrystus Pan. Słowa te przekazał nam św. Łukasz 20, 36. Duchową łączność z nimi utrzymujemy w formie religijnego kultu, w oparciu o wiarę w Świętych Obcowanie, czyli rodzinnej więzi w skali całej ludzkości zbawionej i bezustannie zbawianej przez Boga-Człowieka.

Przypominamy zastęp sześcioro dzieci Bożych, których liturgia Kościoła obchodzi we wrześniu. W kalendarzu liturgicznym są zapisane dwie święte Eugenie. Star-

sza z nich jest Rzymianka, córką cesarskiego namiestnika Egiptu, Filipa, który poprzedził swoją córkę męczennską śmiercią za wiarę. Święto Eugenii Rzymianki obchodzimy 25 grudnia. Umarła śmiercią męczennską za rządów cesarza Galiena (253-268). Młodsza Eugenia (święto 13 września) była księżką w Hohenburg. Umarła około 735 r. Jej relikwie uległy rozproszeniu dokonane przez Szwedów w 1632 r.

Król, oficer i kapelan wojskowy to trzej towarzysze broni, którym kalendarz liturgiczny wyznacza spotkanie we wrześniu. Choć różnią się stopniem wojskowym, maszerują zgodnym krokiem wąską drogą Ewangelii, otoczeni jednakowym kultem przez Lud Boży na całym świecie. Najstarszy z nich Maurycy, dowódca legionu tebańskiego, poniósł śmierć za swoją postawę chrześcijańską. Wyrok śmierci wykonano, w St. Moritz (Szwajcaria), w III wieku.

Król Wacław, rzecznik prostego ludu, człowiek głęboko pod względem religijnym urobiony, dalekowzroczny polityk, uległ intrygom ludzi przewrotnych. Naraził się nawet własnemu bratu Bolesławowi, który przeszedł do obozu zdecydowanych jego wrogów. W 929 r. zamordowany w Starym Bolesławiu przed bramą kościoła. Patron katedry krakowskiej.

Melchior Grodziecki rodem z Cieszyna. Jezuita, wychowawca i nauczyciel w Brnie Morawskim, kapelan wojskowy w Koszycach. Tam wraz ze swoim zakonnym bratem w kapłaństwie, Stefanem Pongraczem i ks. Marcinem Stefanem Kriżem został zamęczony na śmierć przez sfanatyzowanych kalwinów.

Św. January, biskup w Benewencie, pochodził z Neapolu. Za cesarza Dioklecjana poniósł śmierć męczennską. Relikwie w Neapolu.

Władysław z Gielniowa położonego w powiecie opoczyńskim. Uczeń Akademii Krakowskiej, Prowincjał bernardynów, patron Warszawy. Umarł 4.5.1505 r.

Na strażników granicy dzielącej miesiąc wrzesień od października liturgia wyznaczyła trzech archaniołów, Michała, Gabriela i Rafała. W księgach Pisma św. w opisanych tam wydarzeniach odgrywają główną rolę. Michał jest obrońcą ludzi przed potęgą zła, Gabriel zwiastunem Bożej Woli, Rafał niezawodnym towarzyszem w wyprawach do obcych krajów.

Jacek.

W I A R A

Wiara, która jest początkiem zbawienia ludzi, jest cnotą nadprzyrodzoną, przez którą pod wpływem natchnienia Bożego i wspierającej łaski Bożej, wierzymy, że prawdziwe jest to, co Bóg objawił (Sobór Watykański I).

Od wiary nadprzyrodzonej należy odróżnić wiarę naturalną, jaka rodzi się w naszym umyśle, gdy zastanawiamy się nad dziełem stworzenia i dostrzegamy w nim niezwykłą mądrość, celowość, ład i porządek; — rodzi się ona na skutek podziwu dla życia dla jego cudownego wprost rozwoju, dla jego naturalnego piękna

Dziecko wierzy rodzicom, uczeń — nauczycielowi, pasażerowie — kierowcy, maszyniście, pilotowi, kapitanowi statku... a ludzie jako dzieci Boże, wierzą Ojcu — Stwórcy, który mówi do nas wielościa dzieł stworzonych, głosem natury, działaniem łaski uczynkowej, a nade wszystko cnotą wiary wlanej. Ona to daje nam zdolność do nieustannego uznawania za prawdę tego, co Bóg objawił, a Kościół podaje do wierzenia. Ta zdolność jest jakby duchowym zmysłem, który pozwala nam słyszeć „cudowną symfonię Bożych prawd”. Zdaniem św. Franciszka Salezego Pan Bóg dając nam nadprzyrodzoną wiarę wchodzi niejako do naszego wnętrza, by mówić językiem natchnień.

Ostatecznie jednak prawdziwa wiara jest aktem osoby ludzkiej, która przyjmuje prawdy objawione ze względu na Boga, „który nie może się mylić, ani nikogo nie może wprowadzić w błąd” (Wat. I).

„Rozum uprzedza wiarę i ma do niej prowadzić”.

Człowiek zatem jest uprawniony i obowiązany stwierdzić, czy to, co mu jest podane do wierzenia, rzeczywiście pochodzi od Boga.

Wiara powinna być wewnętrzna i zewnętrzna. Wiara wewnętrznie przeżywana, albo inaczej: wewnętrzne akty wiary, dokonywane wobec samego Boga — dają człowiekowi dużo światła, energii, słodyczy, pokoju.

Wiarę wyrażamy na zewnątrz, gdy nasze czyny płyną z przeżywania tego,

co Bóg objawił, i dają świadectwo naszym przekonaniom.

Wiara nasza może i powinna nieustannie rosnąć wszczepiona w głąb i w moc. „Przvmnóż nam wiary” (Łk 17, 5).

Wiara nasza rozszerza się, gdy stopniowo przyswajamy sobie wszystko, co jest słowem Bożym pisanym lub przekazywanym ustnie, a jako takie jest podawane przez Kościół.

Nasza wiara rośnie w głąb, gdy coraz lepiej poznajemy i rozumiemy poszczególne jej tajemnice: rośnie w moc, gdy jest coraz bardziej żywa, gdy wywiera decydujący wpływ na nasze życie, gdy przeżywamy na co dzień jej wartości i zdobywamy coraz głębsze przekonanie, że wiara nie jest jakimś ciężarem, ale wielkim skarbem, rodzajem pokój, zadowolenia, radości.

„Któż mógłby nas odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie czy ucisk, prześladowanie czy głód, nagość czy niebezpieczeństwo lub miecz?” (Rz 8, 35).

Słowa Pisma Świętego

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29).

„A mowa moja i przepowiedanie nie w przekonujących słowach mądrości ludzkiej... aby wiara nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej” (Kor 2, 4-5).

„Lecz zamieniajcie słowo w czyn, a nie przysłuchujcie mu się tylko, — bo inaczej samych siebie oszukujecie” (Jk 1, 22).

Myśli

„Powszechnie zrozumiała jest i głęboko przez wszystkich odczuwana potrzeba prawdy ponadczasowej dla oświetlenia drogi ludzkości. Jest to słuszność wiary katolickiej, obecnej w świecie” (Paweł VI).

Nic nie zwalnia nas od zainteresowania się konkretnymi problemami tego świata, ponieważ mają one związki z nadprzyrodzoną zastugą za nasze czyny. Właściwie pojmowana wiara nie powinna znieczulać na ludzkie sprawy naszego życia” (Kardynał Leon Suenens).

Pomnąc na słowa Pisma świętego: „Boga nikt nigdy nie widział” (J 1, 18). „Żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu” (Wj

33, 20), nie będę się spodziewał, żebym miał ujrzeć na ziemi cielesnymi oczyma Tego, który jest Duchem.

Postanowienia

Pragnę tak postąpić, bym się, wartościami wiary, by ona była dla mnie nie jakimś ciężarem, ale tym, czym ona chce i powinna być: w radości głębią szczęścia, w smutku źródłem pociechy, w bólu balsamem ukojenia, w trudnościach drogowskazem. Amen.

Ks. Leon Walaszek SDB.

NIEZNANA POEZJA RELIGIJNA

Pod koniec moich studiów uniwersyteckich przebywałem parę tygodni w Warszawie, aby w tamtejszych archiwach i bibliotekach przeprowadzić kwerendę. W Bibliotece Uniwersyteckiej, w dziale starych druków znalazłem kilka pozycji, których autorem jest słynny mecenas nauki i sztuki, fundator licznych obiektów na terenie Oliwy, Gdańska i okolicy, kapelan królowej szwedzkiej Krystyny i sekretarz króla Jana Sobieskiego, wreszcie opat oliwski Michał Antoni Hacki (1630-1703). Dzieła jego zostały wydane pod koniec XVII wieku w założonej przez niego polskiej drukarni w Oliwie koło Gdańska. Oto nieznaną naszej literaturze wiersz Hackiego:

„O najdroższa, najukochańsza, najrozkoszniejsza Boga mego Wolo, Pani moja najlepsza, największa, jedyna i osobliwa.

Oderwij mię od wszystkiego, i od mnie samego,

a wciągnij mię Tobie samej.

Wyzwól mię sobie, weź mię sobie, posłub mię sobie, przywłaszcz nie sobie,

Obowiąż mię sobie, zniewól mię sobie,

złącz mię sobie, skrepuj mię sobie,

Osiądź mię sobie, mieszkać we mnie,

zostawaj we mnie, abym zostawał z Tobą i z Tobą.

Przysposób mię sobie.

Zjednocz, zwiąż, spój, straw, i jedno z sobą uczyni mię sobie samej dla Ciebie.

Spraw i bierz mię sobie za służkę, weźmij mię sobie za poddanego.

Porwij mię za niewolnika podległego Tobie, zjednoczonego z Tobą, Jedno z Tobą,

Tobie samej, dla Ciebie, teraz y na wieki y daley”.

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

Le Świat KATOLICKIEGO



POMOC DLA WIETNAMU

Ponad 1.300 tys. dolarów przekazała katolicka organizacja amerykańska „Catholic Relief Service” na pomoc dla dzieci wietnamskich. Suma ta przekazana została dla dzieci, zamieszkałych w obu państwach wietnamskich.

PIELGRZYMKA ROKU ŚWIĘTEGO

Ponad 50 tys. katolików chorwackich uczestniczyło w pielgrzymce do Sanktuarium maryjnego „Marija Bistrica”, zorganizowanej w ramach przygotowań do Roku Świętego. Pielgrzymkę prowadziło 14 biskupów i ponad 100 księży.

ABP J. JADOT W AFRYCE

Delegat apostolski abp Jean Jadot przed kamerami telewizji amerykańskiej przedstawił sytuację Kościoła katolickiego we współczesnym świecie. Abp Jadot, który powrócił z długiej podróży po Afryce, przypomniał o olbrzymich różnicach istniejących między krajami ubogimi i bogatymi w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej i duchowej. Stąd Kościół stale uwrażliwia ludzi na sprawiedliwość społeczną i solidarność między narodami.

KOLEJNY DOM OPIEKI MATKI TERESY W PALERMO

W Alla Kaisa, jednej z najuboższych dzielnic Palermo, Matka Teresa z Kaluty otworzyła 23 dom opieki swego zgromadzenia poza granicami Indii. Cztery hinduskie siostry zakonne (Urszula, Sylwia, Nalini i Calinda) rozpoczęły swą działalność na rzecz najuboższych mieszkańców Palermo (Włochy). Zwróciły się do arcybiskupa Palermo, kard. Pappalardo z prośbą o przydzielenie im jakiegoś, choćby najskromniejszego baru, w którym mogłyby umieścić biednych i chorych. W przydzielonym baru siostry ze zgromadzenia Matki Teresy zainstalowały kaplicę, w której zbierają się na modlitwy prowadzone przez przydzielonego im kapłana.

Jaki jest program pracy sióstr ze zgromadzenia Matki Teresy w Palermo? „Pracować będziemy tak, jak to robimy na przykład w Rzymie — powiedziała Matka Teresa — gdzie prowadzimy naszą działalność wśród mieszkańców baraków od 1968 roku. Realizować będziemy tę samą działalność, którą prowadzimy w Londynie i w Indiach, w Jemenie i w Peru. Nasza praca przynosi owoce, ponieważ oparta jest na wierze w słowa Chrystusa, który powiedział: „Byłem głodny a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 35-36). Pragniemy nieść pomoc każdemu potrzebującemu. Każdemu, który potrzebuje miłości i pomocy. Niesiemy ją każdemu, w imię Chrystusa. I dlatego staramy się wykonywać naszą pracę jak najlepiej”.

TRZECI ŚWIAT

Pod auspicjami Związku Katolickiej Prasy Włoskiej odbyła się w Rzymie konferencja okrągłego stołu poświęcona problemom Trzeciego Świata. Uczestniczący w niej dziennikarze i politycy włoscy podkreślili, że problem Trzeciego Świata to przede wszystkim problem sprawiedliwości i pokoju. Przypomniano wysiłki podejmowane przez różne organizacje międzynarodowe dla rozwiązania najbardziej nabrzmiałych problemów w krajach będących na drodze rozwoju. Przedstawiciel UNICEF wspominał o sytuacji 70 milionów dzieci, którym grozi śmierć głodowa.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KSIĘŻY

W związku z przygotowaniem do obchodów Roku Świętego, Kongregacja ds. księży wyraziła zgodę na zorganizowanie międzynarodowego Kongresu Księży. Kongres ten odbędzie się w dniach 13-17 września br. w Paray le Monial we Francji oraz w dniach 17-19 września br. w Bazylice Serca Jezusowego w Paryżu. Referaty wygłoszą m. in. kardyna-

łowie: Wright, Marty, Conway, Gonzalez, Biayenda i Arns oraz biskupi diecezjalni ze wszystkich kontynentów.

SKŁAD DELEGACJI EPISKOPATU POLSKI NA SOBÓR BISKUPÓW W RZYMIE

Na ostatniej konferencji plenarnej Episkopatu Polski, jaka odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem ks. kardynała St. Wyszyńskiego ustalono skład delegacji Episkopatu Polski na zbliżający się Sobór Biskupów w Rzymie w osobach: ks. kardynał Stefan Wyszyński, ks. kardynał K. Wojtyła i ks. biskup J. Ablewicz. Delegatem zastępcą został ks. arcybiskup A. Baraniak. Stolica Apostolska zatwierdziła powyższy skład delegacji polskiej.

KONFERENCJA W LOWANIUM

II Światowa Konferencja o pokoju i religii trwa do 6 września br. w Katolickim Uniwersytecie w Lowanium (Belgia). Bierze w niej udział około 300 przedstawicieli, reprezentujących najbardziej rozpowszechnione religie na świecie.

Pierwsza tego rodzaju konferencja odbyła się w październiku 1970 roku w Kioto (Japonia) pod przewodnictwem arcybiskupa New Delhi — Angelo Fernandes. Konferencja ta przedyskutowała możliwości wkładu, jaki największe religie mogą dać dla rozwiązania takich problemów, jak postęp, rozbrojenie, ochrona praw ludzkich.

Trwająca konferencja ma za cel pogłębienie tych problemów oraz przedyskutowanie kilku nowych, takich jak: ochrona środowiska naturalnego człowieka, sprawa konfliktów lokalnych, warunków życia i in.

Wśród wysokich dostojników Kościoła katolickiego, którzy poparli inicjatywę zwołania konferencji w Lowanium znajdują się poza wymienionym wyżej arcybiskupem New Delhi A. Fernandesem: m. in. arcybiskup Panamy Mc. Grath i arcybiskup Olinda i Recife w Brazylii — Helder Camara.

Cierniowa mitra

Ks. prof. Biskupski pisze:

„Na izbie czwartej chorych na biegunkę, którzy mieli nieszczęście pobrudzić bieliznę, wyrzucano do umywalni, gdzie albo topiono ich w basenikach z wodą do mycia nóg, albo zimą zamarzli, albo mordowano ich w inny sposób. Wyrywano przy tym złote zęby i korony, zabierano chleb, który personel izbowy używał na własne potrzeby. Skórę, bez tatuażu nawet, zdjęto po otruciu między innymi z Herziga, profesora gimnastyki w Piotrkowie Trybunalskim, i z Józefa Przesłańskiego z Częstochowy. Uprzednio otruto ich w pokoju Zimmermanna. Ksiądz Siega z Pomorza, Librecht — kupca z Koronowa, Rzczykowski — krawca z Częstochowy, Moronia — kelnera ze Śląska pielęgniarze Zimmermann i Spiess katowali systematycznie przez dłuższy czas, następnie przez szereg dni z rzędu dosypywali im do jedzenia truciznę. Chorzy stracili przytomność na siedem do dwunastu dni, po czym zmarli. Ich żywność zabierał dla siebie pielęgniarz Emil Schreiber. Na księdzu Stanisławie Wojsie z Lublina po systematycznym biciu przez sześć miesięcy wypróbowywano mocy nie znanej dotąd trucizny, którą mu podał Spiess. Ksiądz Wojsa skończył po trzech godzinach. Księdzu Błażejewskiemu z Poznańskiego, choremu na egzemę sklerotyczną, zeszkrobivano guzy jego własnym nożem po jedzeniu. Gdy w następstwie tego wywiązało się zapalenie pępowiny, rany posypywano solą. Heyden (pielęgniarz naczelny, poprzednik Zimmermanna) więźniów o bardziej charakterystycznej budowie czaszki zabijał zastrzykami, czaszki kazał preparować i włączyć do zbiorów. Ponieważ w miastach uniwersyteckich było duże zapotrzebowanie na szkielety ludzkie, wybierano dobrze zbudowanych chorych, zabijano ich i preparowano szkielety. Niejakemu Kuleszy otwarto czaszkę i w obecności studentów uniwersytetu monachijskiego badano mózg w celach doświadczalnych. Józiovi z Kaliskiego, lat 19, wycięto dwa żebra, otwarto klatkę piersiową i badano, również w obecności studentów, działaność serca”.

Ludzie mobilizowali więc resztki woli, aby ratować się, przetrwać, nie iść do rewiru. To samo czynił i biskup. Ucho nękało coraz bardziej, nierzadko podnosiła się temperatura. Rewir jednak oznaczał poddanie się, dobrowolną przegraną, przyjęcie pokornie losu, który, jak mówi Zofia Nałkowska, „ludzie zgotowali ludziom”.

Wydaje mi się wiele mówiące, że biskup Michał Kozal przez cały okres pobytu w Dachau ani razu dobrowolnie nie udał się do rewiru. Znalazł się tam, gdy nieprzytomnego zanieśli koledzy i przyjaciele, mimo wszystko i przeciw wszystkiemu szukając ratunku.

W październiku 1942 roku władze obozowe przystąpiły do wykonywania doświadczeń medycznych na księżach.

— To było wieczorem, po apelu, 10 listopada, w czterydziestym drugim — opowiada ks. biskup Majdański. — Przeszedł naczelny lekarz z rewiru. Przechodził przed frontem szeregów, przyglądał się pilnie młodszym, na oko silniejszym. Między innymi i mnie polecił stanąć na boku. Na drugi dzień rano, przed śniadaniem, kazano nam stawić

się przed rewirem. Czekaliśmy jakiś czas. Wprowadzono nas potem do czystej, pustej izby. Stamtąd zabierano po jednym na wagę, mierzono dokładnie wzrost, obwód klatki piersiowej, oglądano całe ciało.

Trwało to cały dzień. Wieczorem znalazłem się w sali operacyjnej czy opatrunkowej. Położono mnie na stole, kazano obrócić się na brzuch. Zdążyłem dostrzec bardzo długą igłę.

Działanie trucizny było piorunujące. Z sali do łóżka prowadził nas już pielęgniarz. Wszyscy bardzo silnie gorączkowali od razu. Pierwsza ofiara zmarła w ciągu 24 godzin.

Salę szpitalną pamiętam jak przez mgłę. Wiem, że pościel obleczone w bieliznę w niebieską kratkę. Rozdzierający ból i dręczące majaki. Miałem świadomość, że zrobiło to ze mną coś strasznego.

Doświadczenia z flegmoną były po prostu straszne, a co dziennie dokonywane „opatrunki” wyglądały tak, że przypadkowi świadkowie esemani odwracali oczy.

Przedstawiciele grupy „biochemicznej” byli pozbawieni skutecznych środków terapeutycznych. Operowano chorych po kilka razy (niektórych siedmiokrotnie, mnie trzykrotnie). Za trzecim razem niemiecki ksiądz udzielił mi niepostrzeżenie, już na wózku, Ostatniego Namaszczenia.

Dopiero potem dowiedziałem się, że podobno biskup Kozal próbował ratować mnie i innych. Starał się dostać do komendanta, a gdy to się nie udało, próbował interwencji przez ojca Kolaćka, który miał wielu znajomych w obozie. Ale Kolaćek także nie mógł mi pomóc. Przeprowadzano na nas doświadczenia ze szczepieniem flegmony. Część sztucznie zarażonych była poddana leczeniu: grupę, do której należałem, pozostawiono własnej ochronie organizmu. Wtedy właśnie zaopiekował się mną Heini.

O stacji doświadczalnej, przeprowadzającej w Dachau badania nad leczeniem flegmony, pisze ks. prof. Biskupski: „Na czele stanął profesor niemiecki SS Sturmbannführer Schutz z Berlina. Nie dość było tysięcy chorych, którzy konali bez pomocy lekarskiej. Postanowiono flegmoną zarażać sztucznie ludzi zdrowych. Ponieważ była to choroba ciężka, bardzo hołesna, a przy tym często śmiertelna, umyślono ją zaszcześcić nie pierwszym lepszym więźniem, lecz w pewnej kolejności: Żydom, ciężkim przestępcom kryminalnym i księżom polskim. Księżę innych narodowości z reguły na doświadczenia nie brano. Do pierwszej grupy wybrano sześciu Żydów, z których wszyscy umarli. Do drugiej wzięto dwunastu zwykłych przestępców i dwóch Żydów. Umarło w tej grupie dwanaście osób. Grupę trzecią i czwartą, najliczniejszą, po dwadzieścia osób każda, stanowili księża polscy, z których jedenastu zmarło, inni w większym lub mniejszym stopniu pozostali kalekami. Doświadczenia rozpoczęły się od tego, że każdej z ofiar wstrzyknięto w udo po 3 cm³ ropy. Chorzy z grupy czwartej mieli korzystać z różnych środków leczniczych i pomocy lekarskiej, natomiast nieszczęśliwcy z grupy trzeciej, poza chirurgicznymi zabiegami, pozostawieni byli samym sobie. Po kilku dniach, gdy flegmona rozwinęła się w pełni, chorych zaczęto operować, w niektórych wypadkach dwa i trzy, i więcej razy. Następował okres bardzo bolesnych opatrunków, drenowania ran, w czasie których chorzy na szereg długich miesięcy przykuci byli do łóżek z unieruchomioną w szynie nogą”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SA TACY

SPACER TO ZDROWIE. - Dobrze no-
gi muszą mieć farmerzy amerykańscy.
Jak wykazały szczegółowe badania, są
oni rekordzistami wśród wszystkich
pracujących w USA: codziennie prze-
mierzają pieszo 30 km. Na drugim
miejscu znajdują się nie zmotoryzo-
wani listonosze, którzy pokonują
dziennie 28 km, dalej kelnerzy w wiel-
kich miastach (22 km), pielęgniarki
(20 km), policjanci wiejski (14 km),
detektywi w domach towarowych (14
km), ogrodnicy (14 km) i ekspedien-
ci (10 km). Gospodynie domowe prze-
mierzają dziennie stosunkowo niewie-
le, bo zaledwie 6 km.

Najmniej ruchliwą grupą obywateli
Stanów Zjednoczonych są ministrowie
i gubernatorzy (720 m dziennie).

PROBLEMY PRZEPROWADZEK. -
Według statystyk, około 2 mln Fran-
cuzów przenosi się w ciągu roku z jed-
nego miasta do drugiego. Głównym
powodem tej wędrówki jest znalezie-
nie lepszej, ciekawszej, wyżej opłaca-
nej pracy przez głowę rodziny. W 9
przypadkach na 10 mężczyzna uważa,
że jego decyzja była słuszna, jest za-
adowolony ze zmiany. Gorzej jest z ko-
bietami, szczególnie gdy nie pracują,
są tylko żonami i matkami. Czują się
przeważnie brutalnie wyrwane z daw-
nego środowiska. pozabawione rodziny
i przyjaciółek.

Te sprawy bywają nawet powodem
rozbitcia małżeństwa, a przynajmniej -
domowych napięć i wzajemnych pre-
tensji. Aby tego uniknąć, powołano do
życia organizację *Accueil des Villes
Françaises* czyli *Gościnność Miast
Francuskich*. 300 biur „Gościnności”
orientuje się we wszystkim: w spraw-
ach oświaty, zdrowia, handlu, usług.
Prócz rad tak bardzo potrzebnych, za-
poznaje z pięknem okolicy, informuje
o rozrywkach, sporcie, a nawet - utat-
wia kontakty towarzyskie przybyszów
z mieszkańcami miasta.

„NAJ” O PAPIEZACH. - Najdłuż-
szym pontyfikatem mógł poszczycić
się Pius IX: 31 lat 7 miesięcy. Najkrót-
szym - Urban VII: od 15 września 1590
do 27 września tegoż roku. Najstar-
szym papieżem był Leon XIII, który
zmarł w wieku 93 lat. Najmłodszym
papieżem był Benedykt IX, którego
wybrano w wieku 19 lat (1032). Os-
tatnim papieżem, nie Włochem, był
Holender Adrian VI.

Koronacja

Akcja opowiadania toczy się w roku
1076 w czasie koronacji Bolesława
Szczodrego; występujący w opowiada-
niu brat króla, ks. Włodzisław, jest
to następca Bolesława. Władysław
Herman.

Zwarty i milczący w napięciu ocze-
kiwania tłum zaległ od rana niewielką
przełęcz między wzgórzem zamko-
wym a Górą Lecha, oblepiając stoki
obu wyniosłości. Od czasu do czasu
szmerem podobnym do odgłosu fali
przechodziła z ust do ust podawana
wiadomość o tym, co się dzieje na
zamku i w katedrze.

- Klacz już panu przywiedli, jeno
patrzeć, wyruszają.

- Bogać tam! Gdy będą ruszać, wo-
je z załogi drogę obstawiają, hoby się
pochód nie przepchał.

- Po głowach przejechać by mogli.

- O waszą koni się potknął, bo
sterczycie jako tyka nad grochem.

- Ale za to widzę wszystko.

- Co widzicie, prawcie-

- Ciżba się porusza pod zamkiem.
Widno jadą już.

Ale tymczasem szedł jeno oddział
jezdnych, by drogę otworzyć, a za nim
tarczownicy, którzy ją mieli obstawić,
by tłum na orszak nie napierał. Posu-
wali się z wolna, gdyż stojący na dro-
dze nie mieli gdzie ustąpić. Pomału
jednak tłum rozdarł się na dwie czę-
ści; między nimi zabielał pas drogi,
który zamek połączył z katedrą. Nie-
śmiały promień grudniowego słońca
zaświecił przez chwilę, po czym zgasł
i pomrocniało. Niskie, śniegowe
chmury jęły wytrzępywać biały puch
i półprzezroczysta zasłona śniegowa
zakryła katedrę i zamek. Lecz u bra-
my zamkowej krzyk powstał i leciał
przez tłumy, zwiastując zbliżenie się
orszaku.

Śnieżycą jak nagle przyszła, tak na-
gle ustała, jeno niezliczone płatki wi-
rowały jeszcze w słońcu. Jakby pro-
nyk jego zstał na drogę wiodącą z
zamku do katedry i posuwał się po
zboczu, górując nad tłumem.

- Co zaś tak świeci, jakby gwiazda
najjaśniejsza?

- Krzyż, nie krzyż?

- Krzyże jeno przed biskupami no-
szą, a biskupi wszyscy w kościele.

- Świętość widno jakowaś, bo kłę-
kają ludzie.

- Juści, świętość, że większej nie
ma - odparł stary człek, stojący w
pierwszym szeregu. - Widziałem ją
już już pół wieku temu z górą, gdy
Wielki Bolko się koronował. Włócznia
to jest, którą bok Pana naszego prze-
bodziono. A w niej wprawiony jest
gwóźdź z Krzyża Świętego.

Znow krzyk się porwał i szedł jak
wicher. W blaskach złota, od którego
łśnił posuwający się z wolna orszak,
jak rubiny w pierścieniu zagrała czer-
wona plama purpurowej kapy, którą
niemal do pęcin okryta była mleczno-
biała klacz, jedyny koń w całym orsza-
ku, reszta bowiem posuwała się pie-
szo. Nie trzeba było w jeźdźcu odga-
dlywać Bolesława. Na jego to widok
zerwała się burza okrzyków.

- Książę!

- Nie książę, jeno król.

- Ba! Królem będzie dopiero, gdy
go arcybiskup namaści i poświęconą
koronę włoży.

- Mościwiey! Tak prawie, jakby
mogł go nie namaścić.

- Co ta mówić - odparł stary
człek. - Wielmoże burza się przeciw
panu, że ich do władzy dopuścić nie
chce. Dopieroż by nas przycisnęli, gdy-
by im prawo dał. Biskupi pono też,
wyjąwszy Pietrka i Bogumiła. Może
jeszcze i Awdance, bo oni zawdy z
Piastami trzymali, ale kler się buntur-
je. A wždy jeno oni sami w katedrze
z nim będą. Patrzenie! Bolko markot-
ny jakowys. I on...

Ale reszta słów zagingła w nowej
fali okrzyków, jaką lud witał nadcią-
gającego pana. Był tuż. Siedział na
koniu swobodnie, wyprostowany, z
głową dumnie podniesioną, bez nakry-
cia, jeno z przepaską purpurową na
jasnych włosach o złocistym połysku.
Ale twarz, choć przysmagłona wichra-
mi, blada była i oczy przygaste. Ni śla-
du radości w dniu, który był spełnie-
niem młodzińczych marzeń i męskich
porwoy. Nie odwzajemniane uśmie-
chy ludu gasły. Zapalały się dopiero
znowu, gdy w odległości kilkunastu
kroków za Bolesławem spostrzeżono
małego Mieszka.

Szedł w towarzystwie piastuna
Skarbimira Awdance, krzywińskiego
komesa. Postrzyżony już był, mieczyk
miał przy boku na pozłocistym pasie,
na szubce z ciemnego sukna obszytej
kunim futrem; w zarumienionej od

mrozu twarzycze ciemne oczy świecily podnieceniem. Gdy podnosiły się okrzyki na cześć ojca, uśmiechał się radośnie, choć powagę starał się widno zachować; uśmiechem dziękował za ojca tak wyraźnie, że krzyki podnosiły się znowu, by radość sprawić pacholeńcu. Chwytał za serce wszystkich. Niech jeno rośnie zdrowo, nie zbraknie mu u ludu miłości.

Uwagę odwracał dalszy ciąg wspólnego pochodni. Szło, co było świetnego w królestwie, kapiąc od złota i klejnotów. Zaraz za Mieszkiem kroczył Włodzisław, przwgarbiony, z twarzą zmarszczoną przedwcześnie, przyżółkłą i postarzałą. Pokrzykiwano i jemu, lecz niesporo, gdyż jeno ciemne, podejrzliwe oczy zwracał, jakby niepewny, czy nie drwią z niego. Potem szli dworscy i grodowi urzędnicy z łańcuchami na szyjach, wreszcie starsi z co ważniejszych rodów. Gdy koniec orszaku dopiero schodził ze wzgórze, czoło dotarło już do świątyni.

Na podmurowaniu z granitu dźwigały się w górę ściany z cegieł olbrzymiej wielkości, krwawiące od skośnych promieni zimowego słońca. Spadzisty dach, który okrywał wszystkie trzy nawy, przyprószony świeżym opadem, odbijał niepokalaną bielą. Nad nim wystrzelała w niebo od północno-zachodniej strony kamienna wieża. Gnieźdzące się na niej ptactwo, zaniepokojone niezwykle ruchem i gwarem, krążyło w przejrzystym powietrzu.

Orszak zatrzymał się przed głównym wejściem od zachodniej strony. Bolesław zeskoczył lekko z konia i oddając wodze koniuszemu Rinardusowi z Krzyżanowic ruszył po stopniach pod górę. Stali na nich po obu stronach biskupi w szatach pontyfikalnych i opaci: świętego Michała z Krakowa, św. Romualda z Kazimierza Biskupiego, św. Wojciecha z Płocka, św. Marcina z Wrocławia, św. Marka z Łęczycy, ze Żmigrodu sandonierskiego, z Tyńca, Czerwińska, Lublina, Trzemeszna, Międzyrzecza i Gniezna. z oznakami piastowanych godności.

Na ciemnym tle otwartej na ścieżaj bramy kościoła widna była z dala wniosła postać Bogumiła. Gdy Bolesław zbliżył się, lewą ręką ujął jego prawicę i odwróciwszy się wszedł do świątyni, prowadząc pana za sobą. Za nimi wlewać się zaczęły naprzód szeregi duchownych dostojników, którzy zasiedli na podwyższonym o dwa stop-

nie prezbiterium, potem świeccy ustawili się po obu stronach głównej nawy oddzielonej od bocznych sklepieniami górami półfilarami. Gdy się już ustawili, zamknięto główne wejście i otworzono północne i południowe, przez które wdarł się tłum, kto się jeno docisnąć zdołał. Pojaśniało mroczne wnętrza, a wpuszczony snop światła spoczął na stojących pośrodku kościoła Bolesławie i Bogumile; arcybiskup pastorałem o kamienną posadzkę zastukał, a gdy się uciszyło, zawołał:

— Oto przywiodłem wam króla Bolesława, od Boga wybranego.

Okrzyk targnął powietrzem, wbiegł na pole i wrócił burzą, jakby kraj cały krzyknął na cześć i pomyślność swemu panu. Wśród nie milknącej wrzawy Bogumił powiódł króla przed ołtarz, gdzie Bolesław klęknął na pokrytych purpurą stopniach. Po prawej i lewej stronie ukłękli syn i brat, za nimi w przystojnej odległości stanęli wojewoda Michał i komes Sieciech.

Bogumił w asyście czterech krajowych biskupów rozpoczął Ofiarę, podczas której korona, miecz, włócznia św. Maurycego i purpurowy płaszcz królewski leżały na ołtarzu. Gdy skończył, pobłogosławił regalia i przystąpiwszy do króla dźwignął go za ramiona i powiódł do zakrystii, koło północnej kaplicy, zwanej królewską. Wśród modłów, po przybraniu Bolesława w białą szatę, wrócili przed ołtarz. Biskupi stali już dzierżąc poświęcone oznaki władzy królewskiej. Arcybiskup obnażył piersi i bark Bolesława i namaścił je olejem świętym szepcząc modlitwy. Potem pomazał mu skronie i biorąc miecz od Pietrka podał go królowi, mówiąc:

— Przyjm ten miecz, którym na mocy powagi Boskiej i władzy przekazanej tobie winienes tępić wrogów Chrystusa i złych chrześcijan, a strzec pokoju dobrych.

Wręczając włócznię, powiedział:

— Tym będziesz karał po ojcowsku poddanych. Niech nigdy nie braknie twjej głowie oleju miłosierdzia.

Potem płaszczem purpurowym okrył ramiona królewskie.

— Niech wiara twa goreje jako purpura na tym płaszczu, niech ochronę pod nim znajdą słudzy Boga, wdowy i sieroty.

Wreszcie poświęconą obręcz z czterema złotymi liliami włożył na głowę

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

BOGATA BIBLIOTEKA. - 15 tys. tomów liczą zbiory Biblioteki imienia Ignacego Domeyki w Buenos Aires. Znajdują się tu przechowywane z pietyzmem „białe kruki” jak wydana w Hiszpanii w 1864 r. historia Powstania Styczniowego czy unikalne materiały dotyczące lotu kapitana Skarżynskiego przez Atlantyk. Książki gromadzone są dzięki pracy i ofiarności naszych rodaków za granicą. Biblioteka organizuje też odczyty i wieczory tematyczne.

PIĘKNA PASJA. - Profesor Edward Czerwiński, dziekan katedry slawistyki w Stony Brook - uczelni wchodzącej w skład uniwersytetu nowojorskiego - z pasją propaguje kulturę polską i prowadzi teatr słowiański. Teatr wystawia co roku kilka premier sztuk polskich, tłumaczonych na język angielski. Znajduje się on w Słowiańskim Centrum Kultury, gdzie organizowane są również koncerty muzyki polskiej. W tym roku Centrum ma zorganizować seminarium dla architektów amerykańskich. Prof. Czerwiński jest przedstawicielem drugiego pokolenia Polonii amerykańskiej.

MIEJSCE NA ANTENIE. - Przedstawiciele prasy i organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych rozwijają aktywność na rzecz publikowania w amerykańskich środkach masowego przekazu większej liczby materiałów poświęconych sprawom polonijnym. W tym celu spotkali się oni ostatnio m. in. z kierownictwem amerykańskiej rozgłośni telewizyjnej WBBM-TV, z którą Polonia zamierza nawiązać ciślejszą współpracę, by uzyskać więcej miejsca w jej programie.

ST. GŁADYCH. - „Polakiem, który buduje Amerykę”, nazwał jeden z dziennikarzy architekta z Chicago Stanisława Gładycha, autora m. in. projektu chicagowskiego lotniska O'Hara (uchodzącego za aerodrom o największym nasileniu ruchu na świecie), projektu największych na świecie filtrów w Chicago, twórcę w tymże Chicago drapacza chmur (65 pięter) o unikalnej sylwecie, skopiowanej już w kilku miastach obu Ameryk. Inżynier Gładych chciałby również służyć swoją bogatą wiedzą i doświadczeniem Staremu Krajowi. Koncepcja współpracy zarysowała się już w czasie pierwszych odwiedzin gościa z Chicago w ub. roku.

(Ciąg dalszy ze str. 7)

pana i ujawszy go za rękę poprowadził ku wejściu do bocznej kaplicy, przy którym stało podwyższenie z pozłocistym tronem na szczycie. Na nim usiadł Bolesław, poniżej zaś Mieszko i Włodzisław. Przy nich stanęli Michał z włócznią i Sieciech z mieczem w dłoni.

Bolesław wstał. W powłóczystym płaszczu zdał się wyższym jeszcze, w twarzy miał niezwykłą powagę. Kościół zaległa cisza, która zdała się rozlewać przez otwarte bramy, gdyż unilkł nawet szmer tłumów. W ciszy tej dobitnie i doniosło rozległy się słowa królewskie:

— Władzy, którą mi Bóg przez ręce Piotrowego Namiestnika zlecił, używać będę dla dobra tego królestwa i ludu. Praw i obyczajów przestrzegam przysięgam.

„Cokolwiek by zaś kto przeciw mnie po dzień dzisiejszy przewinił, wybaczam, jako że król nie chce pamiętać, co przeciw księciu zawiniono.

Na te słowa krzyk zerwał się w katedrze i wichrem wyleciał na pole, gdzie przelewał się i wrzał jak odgłos burz. Tymczasem jednak zaczęło się składanie hołdu i ślubowanie postu szeństwa. Pierwszy przystąpił Bogumił i kolana chciał ugiąć przed panem, ale król za ramiona go ujął i w twarz ucałował. Starożytny Piotrka za głowę ucałował, wdzięczny, że osobę swą usunął w cień, choć podbechtywano go, by się przy prawach swych upierał. Pietrek z duszy miał ochotę oddać uścisk, jak ongi, lecz onieśmiała go nowa godność pana. Potem z kolei przystępowali inni biskupi i opaci, gdy zaś skończyli, Skarbimir ujął za rękę młodego Mieszka i po stopniach go ku ojcu przyprowadził, szepcząc coś po cichu.

Mieszko przyklęknął z powagą i podniósł dłoń ojcową do ust. Król jednak pochylił się, dźwignął chłopczynę i do piersi przycisnął. Poderwały się znów okrzyki, a król stał z zamkniętymi oczyma, tuląc do piersi syna, który oddawał mu uścisk serdecznie, jak je- no mógł najgoręcej.

Gdy ceremonia hołdu dobiegała końca, król ruszył pierwszy przez główną nawę ku wyjściu, wiodąc syna za rękę. Rozwarły się przed nim wierzaje i stanął w słońcu, z dala widny w swym płaszczu purpurowym i złotej koronie. Na ten widok jeden wielki krzyk targnął tłumem...

Karol Bunsch.

KATARZYNA SZWEDZKA

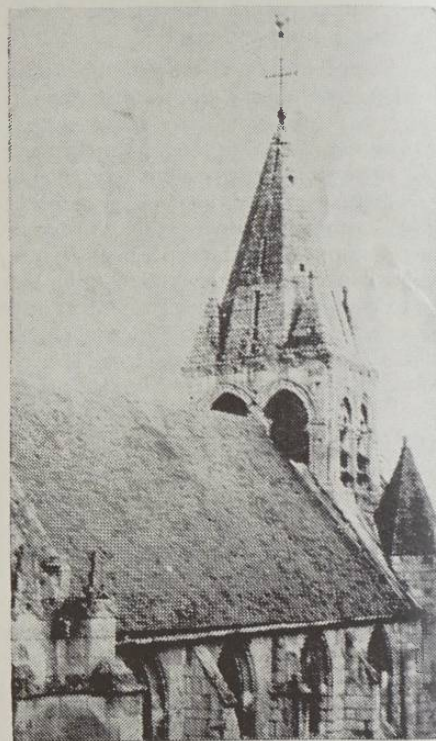
Pewnego dnia, w roku Pańskim 1316, w małym kościółku parafialnym w Finstad niedaleko Upsali, uroczą Birgitta mówiła półgłosem szlachetnemu Ulfowi Gudmarssonowi, że mu ślubuje miłość, wierność, uczciwość małżeńską i jeszcze to, że go nie opuści aż do śmierci. Pan młody miał lat osiemnaście, jego zaś towarzyszką była dzielna trzynastoletnią dziewczynką. Małżeństwo Gudmarssonów było szczęśliwe i bogate w potomstwo. Dzieci przychodziły na świat w równych odstępach czasu; czterech smukłych blondynów i cztery niebieskookie dziewczyny. Jedna z nich — Katarzyna — będzie główną bohaterką naszej historii.

Urodziła się być może w Finstad, w roku 1331 jako czwarte dziecko swoich rodziców. Matka i ojciec na pewno kochali wszystkie pociechy miłością jednakowo gorącą, wolno jednak przypuszczać na podstawie późniejszych dziejów rodziny Gudmarssonów, że matka szczególnie kochała Katarzynę, wyczuwając w niej duszę pokrewną i niepospolitą. Dziewczynka odebrała staranne wychowanie i gruntowne wykształcenie. Jej nauczycielem był między innymi Nils Hermansson późniejszy biskup w Linköping, człowiek nieprzeciętnie zdolny i pod każdym względem zacny. W domu państwa Gudmarssonów kładziono szczególny nacisk na prostotę, surowość obyczajów i te wartości, które płyną z autentycznej i głębokiej wiary.

Pewnego popołudnia Katarzyna dłużej niż zwykle spozierała w zwierciadło, dochodząc do wniosku, że przestała być dzieckiem. Do identycznego wniosku doszedł Eggard Lydersson, bo coraz częściej i dłużej przesadywał w domu Katarzyny pod ładą pretekstem. Młodzi ludzie spacerowali grzecznie nad brzegiem jeziora, dyskutowali żywo i śmiali się. Czasem kłęczeli obok siebie w miejscowym kościółku wtajemniczając w swoje sprawy Pana Boga. Pani Birgitta patrzyła z życzliwością i zadumą na młodą parę, modląc się w skrytości ducha o szczęście dla Katarzyny i Eggarda.

Ich ślub odbył się w roku 1345, gdy Katarzyna ukończyła czternasty rok życia. Nowożeńcy żyli w dalszym ciągu jak narzeczeni. Cztery lata później Katarzyna towarzyszyła swojej matce w podróży do Wiecznego Miasta. Żeg-

nając się z mężem, nie mogła przypuszczać, że widzi go po raz ostatni. Wieść o śmierci Eggarda zastała ją w Rzymie.



Dalsze dzieje matki i córki są tak z sobą splecione, że niesposób je rozdzielić. Birgitta jeszcze w latach 1341 do 1343, pielgrzymowała z mężem do Compostela. Po powrocie do ojczyzny, zacny Ulf wstąpił w szeregi cystersów w Alvastra nad jeziorem Vättern. Tam zmarł w lutym, w roku 1344. Gdy więc wiadomość o śmierci Eggarda dotarła do Katarzyny, obie kobiety były wolne i związane coraz wyraźniej zarysowyującym się ideałem świętości. Wróciły do Szwecji i znalazły schronienie w klasztorze w Alvastra, gdzie z takim kłosem oddały się pobożnym ćwiczeniom, że obawiano się o ich zdrowie. Birgitta była na pewno indywidualnością silniejszą. W jej niespokojnej głowie powstawały dalekosiężne plany. W Alvastra zredagowała nową regułę zakonną opartą o regułę świętego Augustyna. Pisała ją sama w języku szwedzkim albo dyktowała całe partie Katarzynie. Córka powoli i uparcie podążała za matką na wyżyny życia mistycznego. Już w roku 1346 powstały

zręby nowego zakonu w Vadstena, zwanego Zakonem Zbawiciela albo po prostu Zakonem Birgitek. Gdy dzieło zostało doprowadzone do pomyślnego końca, pozostało Birgittie jedno jeszcze nie spełnione marzenie. Chciała koniecznie odwiedzić grób Zbawiciela w Jerozolimie i wszystkie miejsca związane z osobą Jezusa Chrystusa. Miała prawie siedemdziesiąt lat, gdy w towarzystwie nieodłącznej Katarzyny wyruszyła w daleką peregrynację. Wracając, zatrzymały się w Rzymie, gdzie wspólnym wysiłkiem założyły i zorganizowały coś w rodzaju domu akademickiego dla Skandynawskich Studentów. Tutaj też, pod żarem lipcowego słońca oddała Birgitta Bogu ducha w roku 1373.

Katarzyna została sama. Z wielkim pietyzmem przewiozła doczesne szczątki matki do Szwecji, gdzie objęła przewodnictwo klasztoru w Vadstena. Udowodniła wkrótce, że jest godną córką świętej matki. Jej dotychczasowe życie toczyło się w cieniu Birgitty, teraz zajaśniało pełnią indywidualnych cnót, trąsając zaskakującą energią i porwawszy głębią doznań religijnych. Ledwo zdołała uporządkować sprawy bieżące, a już śpieszyła do Rzymu, żeby przypilnować kanonizacji Birgitty. Kardynałowie, prałaci i urzędnicy kurii Rzymskiej znali siostrę Katarzynę doskonale. Wiedzieli, że jest wcieleniem pokory i łagodności. Teraz dowiedzieli się jeszcze, że w sprawach słusznych i dobrych potrafi być twarda i nieugięta jak szwedzka stal. Nie doczekała się wprawdzie oficjalnej kanonizacji matki, popchnęła jednak jej sprawę tak daleko, że mogła spokojnie wracać do Szwecji. Podczas ostatniego pobytu w Wiecznym Mieście otrzymała też ostateczne zatwierdzenie reguły zakonnej Birgitek. Przynaglona nostalgią wróciła nad jezioro Vättern, gdzie zmarła mając lat zaledwie pięćdziesiąt. Był 24 marzec 1381 roku. Ciało jej złożono obok szczątków Birgitty w macierzystym klasztorze w Vadstena.

+

Byłem ongiś mimowolnym świadkiem małżeńskiego qui pro quo. Małżonkowie dokuczali sobie dotkliwie z powodu dziesięcioletniego jedynaka, z którym mieli niejakie kłopoty. Ożywiona wymiana poglądów miała miejsce w nowym, ślicznie urządzonej mieszkaniu. Żona twierdziła zdecydowanie,

że nie ma czasu ani sił zajmować się bez przerwy dzieckiem.

Chcąc zadokumentować swoją neutralność, mieszałem zawzięcie kawę i spozierałem uparcie w „Kulturę”, która leżała na stole. Słyszając zdenerwowane głosy małżeńskiego duetu, przypominałem sobie moją nieżyjącą babcię, która urodziła dziesięcioro dzieci i robiła z nich tak zwanych porządnym ludzi. Dokonała tego w warunkach nieomalże prymitywnych. Pomyślałem o bohaterskiej „Matce” Gorkiego, o

kapitałnej matce siedmiu braci Cechich z filmu Gianni Pucciniego, w końcu przypomniałem sobie Birgittę Szwedką, która wychowała ośmioro dzieci, założyła zakon, przez całe życie pracowała społecznie i jedną z córek doprowadziła do świętości. Pomyślałem jeszcze o innych matkach, ale nie powiedziałem nic. Mieszałem zawzięcie kawę i spozierałem uparcie w „Kulturę”, która leżała na stole, żeby zadokumentować moją absolutną neutralność.

Marian Burza.

Moje spotkania z dziećmi

Nie długo po moich święceniach kapłańskich miałem spotkanie z dzieckiem, które zdecydowało o całym moim ustosunkowaniu się do dzieci. Nie było w tym spotkaniu nic nadzwyczajnego, nic sensacyjnego, ale dla mnie było ono bardzo ważne. Mniej więcej dziesięcioletnia dziewczynka wypowiadała się, ale po absolicji nie wychodziła z konfesjonatu. Zapytałem: „Czy masz jeszcze coś do powiedzenia?”. Dziewczynka odpowiedziała: „Tak. Chciałabym się przed ojcem trochę uskarżyć. Mam drugą matkę, a ona bije mnie tak okrutnie, że ciało moje jest pełne sińców...” Rozmawialiśmy o tym męczeństwie dziecka. Nie dowiedziałem się o żadnych szczegółach. Powiedziałem: „Jeżeli ci kiedyś będzie bardzo ciężko, przyjdź do mnie!” Na to dziewczynka: „To nie będzie możliwe, bo mama mogłaby się dowiedzieć. Kontroluje każdy mój krok”.

Dziecko objawiło w tej rozmowie tyle powściągliwości w mowie, tyle religijnej dojrzałości nabytej w cierpieniu, tyle powagi życiowej, że od tego dnia tylko z wielką ciężką mogę mówić nawet z najmniejszym dzieckiem i z pewnym ostrożnym oczekiwaniem możliwego cierpienia, które szuka ogrójkowego anioła.

Mała reporterka

Jechałem kiedyś tramwajem z Karłowic na główny dworzec wrocławski. Wóz był przepełniony. Mała dziewczynka, może pięcioletnia, stała przy oknie na ławce, gdzie siedziała matka. Dziewczynka świetnie nas bawiła. Opowiadała nam wszystko, co widziała. Tu było mieszkanie cioci. Tam sklep, w

którym mama jej coś kupiła. Na truarze spostrzegła niegrzeczne, płaczące dziecko. Mała reporterka mówiła tak mile i dowcipnie że pasażerowie dziękowali jej uważnym milczeniem i życzliwym uśmiechem.

Podjechaliśmy pod kościół św. Wojciecha. Tramwaj zatrzymał się. Zamilkło warczenie motoru i dudnienie kół. W tę ciszę zawołało dziecko: „A tu jest kościół, gdzie się zawsze modlę”.

Słowo to było dla nas prawdziwą modlitwą, wywołało na twarzach pasażerów pewien odblask wewnętrznego spotkania z Bogiem. Katolicy z pewnością przypomnieli sobie obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie, inni chrześcijanie wszechobecność Boga, który w każdej chwili czeka na jakąś dobrą myśl, na jakieś słowo modlitwy, na jakiś wyraz miłości – i w tramwaju. Ludzkie oblicza wglądają w kościele inaczej, uroczyściej niż na ulicy. Wszyscy pasażerowie przybrali poważne miny.

O nieznanie dziecko, jakże ci dziękuję za dobre słowo, któreś nam wyszczebotało.

Tylko dzieci...

W pierwszych miesiącach mego pobytu w parafii wiejskiej szedłem do kościoła na naukę religii. Z bramy kościelnej wybiegła sprzątaczką, bardzo pocziwa wdowa, ze swoją szmatą w rękę. „Już nie mogę wytrzymać” – rzekła – „Te dzieci są nieznośne, zupełnie niewychowane”. I zaczęła opowiadać, co te nieszczęsne dzieci w domu Bożym broiły. Chodziło naturalnie o chłopców. Jedni dzwonili dzwoneczkami u stóp ołtarza, drudzy większym dzwonkiem przy drzwiach zakrystii.

Dwóch siedziało w konfesjonale, ale nikt nie przychodził ze swoim wyznaniem. Inni gonili się pod ławkami, inni zaś „pinkali” na fisharmonii. Kto zna chłopców, może sobie dalsze szczegóły tej zabawy wyobrazić.

Dobra pani St. przemilczała że polowała ze swoją szmatką na pojedyncze grupy małych „przestępców”. Nie wiedziała, że to rzyko pomnażało jeszcze zabawność dziecięcej imprezy. Ale wiedziała, że jej ataki nie miały powodzenia — z wyjątkiem natarcia na okupantów konfesjonatu, którzy nie zdążyli uciec.

Jeżeli kogoś chcę pobudzić do pewnego głębokiego zastanowienia nad aktualną sprawą, to mówię coś, czego mój partner najmniej albo w ogóle nie oczekuje. Powiedziałem: „Droga pani St. dzieci tak broją w kościele, bo się tam dobrze czują”. Nie wiem już, jak ona zareagowała na moje śmiałe słowo. Zdaje mi się dziś, że przeżegnała się przede mną i odeszła.

Tymczasem dzieci zorientowały się, że przychodzę. Wstąpiłem do kościoła. Wszyscy siedzieli w ławkach. Tylko rurmienie na twarzach, rozczochrane włosy, roziskrzzone oczy zdradzały jakies bojowe przeżycia. Po wstępnej modlitwie powiedziałem do nich:

„Chłopcy, zdaje się, żeście się przed lekcją w niewłaściwy sposób zachowywali w kościele. Czy rodzice pozwolają wam w domu też tak hałasować i szaleć?”

„Tak” — odpowiedziała miła, ale mimo wszystko bezczelna szajka.

„Ale chyba nie zawsze. Kiedy i w domu nie wolno hałasować?”

„Gdy Tatus ma na noc pracę i w ciągu dnia musi spać, to my siedzimy w kuchni jak truśki i nawet na podwórku nie wolno nam krzyczeć”.

„A kiedy jeszcze?”

„Gdy nasz dziadek chorował na raka i potem umarł, to nam się wszystkiego odczchało. Mama wciąż płakała a my też”.

„A kiedy jeszcze?”

„Jak ks. proboszcz był u Babci z Komunią św., to i po odejściu księdza Mama powiedziała: Cicho, dzieci, bo Babcia się modli!”

„Pomyślcie teraz, dzieci, że Pan Jezus obchodzi w naszym kościele codziennie pamiątkę swej Męki i Śmierci. Tu jest Kalwaria. Czy wolno tu zachowywać się niestosownie? A gdyby wam przyszła myśl, że Jezus obchodzi pamiątkę Męki i Śmierci tylko w cza-

sie mszy św., to rozważajcie naukę katechizmu, że Jezus jest obecny w Najświętszym Sakramencie tak, jak w niebie żyje. A w niebie Jezus uwielbia bez ustanku Ojca Niebieskiego. Więc też w tabernakulum Jezus modli się bez przerwy. Jezus modlił się, a wyście wyprawiali swoje niesforności”.

Twarze chłopców były skruszone. Zapytałem ich: „Czy jeszcze raz będziecie się tak zachowywać w kościele?”

Odpowiedzieli głośno i wyraźnie: „Nie” — ale z takim żalem, jaki tylko dzieci żywią w sercu swoim.

nieważ było już ciemno, odprowadziłem chłopczyka do domu. Mówiliśmy o jego rodzeństwie, o rodzicach. Naraz zatrzymał się i powiedział: „Zapełnia cisza około nas. Gwiazdy świecą jak na górze modlącego się Zbawiciela. A czemuż my się nie modlimy?”

I modliliśmy się. Dziecko potrafiło żywiej trwać w rzeczywistości Boga, głębiej pojmowało nakaz ustawicznej modlitwy. Jezus o tym też myślał, gdy nas zachęcał do stawiania się dziećmi.

„Tak!”

Jako proboszcz parafii wrocławskiej



Jezus o tym myślał

Byłem oicem duchownym w Seminarium Wyższym położonym na przedmieściu wrocławskim. W tej dzielnicy mieszkał pewien przeznacany prawnik, który dawniej na Górnym Śląsku w mej parafii zdziałał wiele swoim przykładem.

Miał sześcioro dzieci. Poprosił mnie zaraz przy pierwszym spotkaniu we Wrocławiu, żebym jego sześciolatniego chłopca przygotował do pierwszej komunii św. Mój mały uczeń przychodził kilka razy w tygodniu w późniejsze popołudnie do mnie. Pewnego razu pokazywałem i objaśniałem mu obraz z biblijne Fugla. Chłopczyk — imię jego już zapominałem — zatrzymał się ze szczególnym zainteresowaniem przy jednym obrazie: Pan Jezus modli się na górze w nocy, do Ojca Niebieskiego. Mówili mi, że Jezus modli się teraz bezustannie w Najśw. Sakramencie.

Skończyliśmy naszą lekcję, a po-

skiej głosiłem kiedyś kazanie odpustowe o św. męczennicze Dorocie. Mówiłem, że nie mamy dużo historycznych wiadomości o jej życiu. Ale jeden fakt wystarczy, aby poznać jej wspaniałomyślną duszę, a mianowicie, że oddała życie swoje za Jezusa. Ewangelia w ogóle dziełi ludzi tylko na dwie klasy: ci którzy są gotowi umierać za Jezusa i ci, którzy tego nie potrafią. Św. Dorota pyta nas dzisiaj: „Czy ty jesteś gotów, oddać życie swoje dla Jezusa?”

Nastąpił moment uroczystej ciszy, nagle jakaś dziewczynka zawołała z tłumu słuchaczy: Tak. Wzruszone jej serce dało odpowiedź za siebie i za całą kościół. Wszyscy szukali zwrócić małej bohaterki, ale wszyscy też przyłączała się z pobożnym wyrazem oblicza swego do takiego oświadczenia. Dziecko było trochę zakłopotane, ale stanowczość jego „tak” brzmiała dalej w naszych duszach.

Kazania nie kontynuowałem. Nie

było już potrzebne. Powiedziałem tylko: „Niech to zdecydowane słowo, które się wyrwało z ust dziecka, będzie wyrazem naszych postanowień i naszych uczuć”. Na tym skończyłem. Każde dalsze słowo byłoby już zbędne.

Gdy po nabożeństwie rozmawiałem z ks. wikarym, stwierdziliśmy zgodnie, że jedno jedyne słowo dziewczynki było skuteczniejsze niż wszystkie nasze nauki. Z ust dziecka zgotował sobie Pan Bóg chwałę.

Bp H. Grzondziel

**Spotkanie
małżeństw i seniorów
K S M P**

**7-8 września 1974
w Stella Plage**

Przyjeżdżający 7 września - zgłaszają uprzednio swój przyjazd na adres: Colonie Familiale „Stella Maris” - Stella Plage, 62780 Cucq.

SW. TOMASZ O MIŁOŚCI OJCZYZNY

W bieżącym roku mija 700 lat od śmierci św. Tomasza z Akwinu — sławnego Uzonego i wielkiego Doktora Kościoła. O jego życiu i nauce napisano tysiące dzieł we wszystkich ważniejszych językach świata. Jego poglądy w wielu dziedzinach nie straciły do dzisiaj na swej aktualności. Świadczy o tym choćby nauka o miłości ojczyzny. Każdy światły katolik powinien się z nią zaznajomić!

III. Miłość ojczyzny a obowiązki religijne

(Wyjątki z mającej się ukazać książki)

W nauce św. Tomasza akty czci, uległości i posłuszeństwa wobec rodziców

i ojczyzny są tylko wówczas czynami dobrymi, kiedy są spełniane we właściwy sposób, tzn. z zachowaniem odpowiedniego porządku. Jeżeli ktoś czci rodziców i ojczyznę więcej niż Boga, wykracza poza właściwy porządek moralny i popełnia zło.

Powstaje jednak pytanie: czy ze względu na religijność należy opuścić pewne obowiązki wobec rodziców i ojczyzny. Doktor z Akwinu argumentuje cytując z Pisma św. mówiącymi o obowiązku opuszczenia, a nawet wyrzeczenia się rodziców w celu całkowitego oddania się na służbę Bożą. Jest to coś w rodzaju „nienawiści” do rodziców z powodów religijnych. W celu jasnej odpowiedzi robi tu on konieczne rozróżnienie: rodziców należy czcić ze względu na więzy, jakie nas z nimi łączą, niewidząc zaś trzeba by ich było wtedy, gdyby stali się przeszkodą na drodze do wyższej doskonałości. W takim przypadku bowiem nawet najbliższe osoby stają się dla nas w pewnym sensie nieprzyjaciółmi. Św. Tomasz w swoim rozumowaniu wnika w szczegóły i podaje za przykład zakonników, którzy raz wstąpiwszy do zakonu nie mogą się zajmować sprawami rodzinnymi, ani nawet — bez wielkiej konieczności — utrzymaniem rodziców. Stawia przy tym pytanie, czy wolno synowi wstąpić do zakonu, gdy rodzice znajdują się w poważnej potrzebie, albo czy wolno mu z tego samego powodu z zakonu wystąpić. W pierwszym przypadku tj. gdy syn przebywa jeszcze u rodziców nie może wstąpić do zakonu, jeżeli rodzice znajdują się w takiej konieczności, że tylko on może przyjść im z pomocą. Kiedy jednak takiej konieczności nie ma, dorosły syn może wstąpić do zakonu nawet wbrew woli rodziców. Jesli natomiast syn już wstąpił do zakonu i przez śluby poświęcił się na służbę Bożą, nie powinien występować po

to, aby przyjść z pomocą potrzebującym rodzicom. Powinien tylko — za pozwoleniem przełożonego — w inny sposób zatroszczyć się o ich utrzymanie.

W nauce św. Tomasza zarówno obowiązki wobec rodziców, jak i obowiązki wobec ojczyzny, należą do dziesiątego czwartego przykazania. Dlatego powyższe wywody można analogicznie zastosować do ojczyzny. Gdy ojczyzna znajduje się w potrzebie, można opuścić akty religijne, których obowiązkowość jest zawieszona przez wyższą konieczność. Z drugiej jednak strony przedstawiciele ojczyzny nie mają prawa wymagać od obywateli, by spełniali niektóre akty wobec ojczyzny — bez szczególnej konieczności — z naruszeniem obowiązków religijnych.

Uogólniając swoje wywody św. Tomasz podkreśla, że prawdziwe obowiązki wobec ojczyzny nie sprzeciwiają się religijności. W przeciwnym bowiem razie nie są to prawdziwe obowiązki, a więc nie istnieją. I odwrotnie — prawdziwe obowiązki religijne muszą być zgodne z obowiązkami wobec rodziców i ojczyzny. Mówiąc o spełnianiu pewnych obowiązków Doktor z Akwinu daje ogólne wskazanie, że w razie ich kolizji (zbieżność dwóch przeciwnych) należy zgodzić pod uwagę różne konkretne okoliczności. W takim przypadku człowiek winien się kierować sądem roztropności, gdyż nie można z góry wszystkiego teoretycznie rozstrzygnąć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. Jan Kowalczyk, Chicago.

Uwaga! — Jaki kraj jest Twoją Ojczyzną? Jakie masz obowiązki wobec swojej Ojczyzny? — Na takie i podobne pytania znajdziesz wyczerpującą odpowiedź w mającej się ukazać drukiem książce pt. „Miłość ojczyzny w nauce św. Tomasza z Akwinu”. Jest ona przeznaczona głównie dla inteligencji katolickiej; przeczytać z pożytkiem mogą ją wszyscy zainteresowani zagadnieniami patriotycznymi (np. działacze polonijni). Książka ta może być także doskonałym prezentem dla krewnych i znajomych w Polsce (zwłaszcza dla księży). Ponieważ nakład jest bardzo ograniczony, dlatego prosimy o wcześniejsze zamówienie. Opłatę za książkę będzie stanowił dobrowolna ofiara. Kto rozproszdzi 10 książek lub przyśle 10 adresów (za zgodą adresatów), ten otrzyma 1 egzemplarz bezpłatnie. Zamówienia (bez pieniędzy) kierować należy na adres Redakcji.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777.08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

22 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)

1 września 1974

Uczestnicząc dzisiaj w posiłku eucharystycznym przypominamy sobie najgłębszą istotę naszego spotkania. Zgromadziła nas tu w jedno miłość Chrystusa. Ta miłość udziela się nam i pragnie, aby poprzez nas była dalej przekazywana. Na tym polega prawda naszego życia: dawać miłość Chrystusa braną z ołtarza, do którego trzeba się zbliżać zawsze w największej pokorze i czystości serca.

+

Antyfona na wejście Ps 83, 3-5

Panie, zmiłuj się nade mną, bo nieustannie wołam do Ciebie, Tyś bowiem, Panie, dobry i łaskawy, pełen miłosierdzia dla wszystkich, którzy Cię wzywają.

Modlitwa

Boże Zastępów, od którego pochodzą wszelkie doskonałe dary, zaszczerp w naszych sercach miłość ku Tobie, a zacieśniając więzy nasze z Tobą ożywiaj w nas wszystko, co dobre i swoją troskliwą opieką strzeż tego, co ożywiłeś. Przez Chrystusa.

Modlitwa nad darami

Panie, niech święta zawsze ofiara zjedna nam Twe zbawcze błogosławieństwo i swoją mocą dokona, co wyraża sakramentalny obrzęd. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 30, 20

Jakże jest wielka dobroć Twoja, Panie, którą zachowałeś dla tych, co się boją Ciebie.

Modlitwa po Komunii

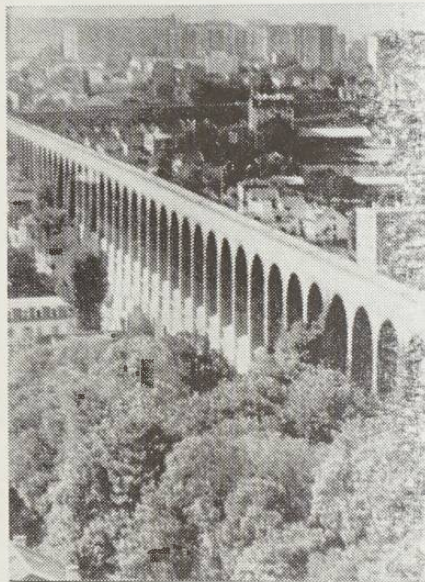
Pokrzepieni chlebem z nieba prosimy Cię, Panie, aby miłość serc naszych tym pokarmem wzmocniona pobudziła nas do służenia Tobie w naszych braciach. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Syr 3, 17-18. 20. 28-29)

„Uniaż się, a znajdziesz łaskę u Pana”

Czytanie z Księgi Mądrości Syracha
Synu, z łagodnością wykonuj swe sprawy, a każdy, kto jest prawy, będzie cię miłował. O ile wielki jesteś, o tyle

się uniażaj, a znajdziesz łaskę u Pana. Wielka jest bowiem potęga Pana i przez pokornych bywa chwalony. Na chorobę pyszałka nie ma lekarstwa, albowiem nasienie zła zapuściło w nim korzenie. Serce rozumnego rozważa przypowieści, a ucho słuchacza jest pragnieniem mędrca.



PSALM 67, 4-5ac. 6-7ab. 10-11.

Resp.: Ty, dobry Boże, biednego ochraniaś.

Sprawiedliwi cieszą się i weselą przed Bogiem i rozkoszują się radością.

Śpiewajcie Bogu, Jego imieniu psalmi, którego imię jest Pan i przed Nim się weselcie.

Głosem dla sierot i wdów opiekunem, jest Bóg w swym mieszkaniu świętym Bóg dom gotuje dla opuszczonych, a jerozolimę na pomyślność wywodzi.

Na Twe dziedzictwo zesłałeś, Boże, deszcz przeobfity,

i Tyś je znużone orzeźwił.
W nim zamieszkała Twa trzoda, Boże, Tyś je w swej dobroci biednemu zgotował.

CZYTANIE II (Hbr 12, 18-19. 22-24a)

„Przystąpiłście do góry Syjon,
do miasta Boga żyjącego”

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Hebrajczyków

Bracia: Nie przystąpiłście do dotykającego i płonącego ognia, do mgły, do ciemności i burzy, ani też do grzmiących trąb i do takiego dźwięku słów, iż wszyscy, którzy go słyszeli, prosili, aby do nich nie mówił. Wy natomiast przystąpiłście do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie, do Kościoła, który sądzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu, do Pośrednika Nowego Testamentu — Jezusa.

Alleluja (Dz 16, 14b). Otwórz, Panie, serce nasze tak, żebyśmy uważnie słuchali słów Twojego Syna. **Alleluja.**

EWANGELIA (Lk 14, 1. 7-14)

„Kto się wywyższa, będzie poniżony,
a kto się uniaż, będzie wwyższony”

Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili. On zaś opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Tak mówi do nich: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: „Ustąp temu miejscu!” I miałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: „Przyjacielu, przesiądź się wyżej!” I spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiedniaków. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniaż, będzie wwyższony”. Do tego zaś, który Go zaprosił, rzekł: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół, ani braci, ani krewnych, ani sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaprosz ubogich, ułomnych, chorych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdzięczyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych”.